Numer 17. Lwów dnia 21 Października — Czwartek **Rok 186[illegible]**

UNIA

„Diligite homines, interficite errores.“ (S. Aug.)

Przedpłata wynosi

w miejscu:	
rocznie	8 złr. — ct.
półrocznie	4 „ — „
ćwierćrocznie	2 „ — „
miesięcznie	— „ 70 „
z przesyłką pocztową w Państwie Austryackiem:	
rocznie	9 złr. 60 ct.
półrocznie	4 „ 80 „
ćwierćrocznie	2 „ 40 „
miesięcznie	— „ 80 „
dla Prus i Rzeszy niemieckiej:	
ćwierćrocznie	2 tal. 5 silbgr.

Redakcya przy ulicy Szerokiej N. 14 w dziedzińcu.
Administracya w Drukarni A. Vogla, w Zakładzie narod. im. Ossolińskich.
Ogłoszenia wszelkiego rodzaju przyjmują się za opłatą 4 ct. od wiersza.
Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłat.
Manuskrypta się nie zwracają.
Prenumeratę we Lwowie przyjmuje Księgarnia Seyfarta i Czajkowskiego w rynku N. 50.
W Krakowie księgarnia Wielogłowskiego i Jaworskiego.
Dla W. księztwa Poznańskiego i Prus księgarnia p. Tytusa Daszkiewicza w Poznaniu. Dla Prus także księgarnia p. Priebatscha w Ostrowiu.

„Unia“ wychodzi od 15 Września r. b. 3 razy na tydzień, to jest: we Wtorek, Czwartek i Sobotę, o godzinie 3-ej po południu.

Numer pojedyńczy kosztuje 6 centów.

Lwów 21 października.

Ukazał się już nowy zeszyt słynnego rzymskiego przeglądu „*Civiltà Cattolicà*“, tak chciwie oczekiwany przez europejską prasę i publicystów. Nie wiemy czy zadowolnił ich ciekawość, boć oprócz wyłożenia szczerze katolickiego ducha okólnika niemieckich Biskupów z Fuldy, który zresztą jawna chyba zła wola zapoznawać mogła, nie mieści ni wzmianki nawet ani o Ojcu Jacku, ani o książce biskupa Maret'a. Za to, zadawalnia on najzupełniej i cieszy wszystkie prawdziwie katolickie umysły i serca stanowczem i zwycięzkiem wystąpieniem przeciw nowożytnemu liberalizmowi, który okryty często nawet imieniem katolicyzmu, szerząc się dziś po świecie, podkopuje świętą a konieczną powagę Kościoła, kazi sumienia, wytwarza fałszywe zasady i nie znacznie choć rychło wiedzie do apostazyi i niedowiarstwa. Liberalizm ten, niestety, i do nas coraz częściej i jawniej już wkracza i niejednokrotnie najpiękniejsze zdolności, najzacniejsze charaktery od Kościoła od wiary katolickiej, gdzie ojczyzny naszej istne życie i siła, odwraca tam kędy ich spólny wróg i zagłada. To też nie dziw, że w tym pseudo-liberalizmie widząc największe niebezpieczeństwo naszego dziś kraju, ilekroć możemy, skrzętnie wskazujemy go i potępiamy jawnie; nie dziw, że i teraz spieszymy z serca przyklasnąć mądrym uwagom rzymskiego czasopisma i podać je tu w krótkiem przynajmniej streszczeniu.

„Liberalizm, pisze *Civiltà Cattolicà*, nie jest to system polityczny, wnoszący mniej lub więcej swobodne formy do cywilnego zarządu ludów. Jeśliby tak było w istocie, to liberalizm nie byłby utworem nowożytnym, postawionym w sprzeczności z duchem wieków średnich. Czasy, które nazywają barbarzyńskiemi, bardziej były dbałemi o swobodę, niż wiek obecny, w którym wiele mówiąc o niej, wciąż ją usuwają.

Nie było podówczas królestwa w Europie, któreby nie miało swej konstytucyi, swojego parlamentu i swobód. We Włoszech, naprzykład, były same tylko prawie rządy ludowe. Pomiędzy księgami, co traktują o publicznem prawie, niemasz ani jednej, coby wynosiła despotyzm, wszystkie raczej żądają ograniczeń w absolutnem wykonaniu zwierzchniczej władzy. Kardynał Bellarmin, który pisał przy końcu średnich wieków, w epoce w której, dzięki wpływom protestantyzmu, wszelka władza pochłonięta była przez panujących książąt, wyznaje, iż najpożądańszą formą rządu byłaby mieszana tj. złożona z monarchii, arystokracyi i demokracyi. Tak więc ograniczenia wszelkie w stosunku do rządów, w sprawie rozwoju cywilnych swobód, nie są wcale rzeczą nową ani w praktyce ani w teoryi i nie mają nic spólnego z liberalizmem takim, jak go dzisiaj pojmują. Czemże więc jest liberalizm? Jest to system moralny zastosowany do politycznej organizacyi społeczeństwa. Ściśle mówiąc, nie dotyka on samych form rządu, ale ściąga się głównie do zasad, które mają kierować jego działaniem. A zasady te na tem znów polegają, by usunąć wszelki wpływ religii na stosunki społeczne, wyzwolić całkowicie rozum polityczny od światła i powagi objawienia Bożego i przyznać władzy cywilnej zupełną w tej mierze niepodległość.

Oto co nazywają państwem wolnem, państwem niezależnem od wszelkiej ustawy, której nie ogłosiło samo, państwem bez wiary i Boga. Rzućcie okiem na to, co się dzieje we Włoszech, w Austryi, w Hiszpanii, wszędzie, słowem, gdzie się jedno rozwielmożnił liberalizm, a będziecie mieli dowód tego, co tu mówimy: *ex fructibus eorum cognoscetis eos.* Wystarcza to, by pojąć całkowitą niezgodność liberalizmu i katolicyzmu i usprawiedliwić potępienie tej propozycyi w syllabusie: *Romanus Pontifex debet cum liberalismo... se conciliare et componere.*

Bo i jakże pogodzić dwa żywioły tak sobie przeciwne, iż się wykluczają społem? Dziełem katolicyzmu, jest odrodzić stworzenie rozumne i wszystko co się doń odnosi, według prawdy objawionej nam przez Chrystusa, Jemu wszystko poddać, wszystko uczynić zależnem od Niego, Jego woli i zasad św. i to tak samo w pojedyńczym człowieku, jak i w społeczeństwach, które są tylko tymże samym człowiekiem zbiorowym. Zakon Ewanielii obowiązuje człowieka w społeczności domowej i cywilnej zarazem; on panuje wszędzie: w małżeństwie, rodzinie, wychowaniu, szkołach, trybunałach, parlamentach, gabinetach; według ustaw jego winny się urządzać wszystkie wewnętrzne i zewnętrzne sprawy narodów. — I tym tylko sposobem ustali się królestwo Boże na ziemi. A jeśli taka jest wiara i takie posłannictwo katolicyzmu, czyż możebna pogodzić go z liberalizmem? Czyż niedowiarstwo i wiara mogą się zespolić kiedykolwiek w tymże samym człowieku i kierować temiż samemi czynami?“

Civiltà Cattolicà wykazuje następnie, iż nie tylko niemożebne jest pogodzenie liberalizmu z katolicyzmem, ale że nadto, nieunikniona między niemi jest wojna. Katolicyzm chce królowania Chrystusa na świecie, liberalizm chce panowania człowieka; on stanowi i podnosi to, co Ewanielia potępia pod imieniem świata. Owoż prawdą jest przepowiedzianą od wieków, że świat nienawidzić i prześladować będzie Kościoł. I nie czyniż tego wciąż liberalizm, uciskając Kościoł zawsze i wszędzie? Dla tego to rządy liberalne nie przyjmują nigdy zasad katolickich; dla tego Kościoł godząc się z wszelką formą rządu, nawet z respubliką demokratyczną, porozumieć się nie może z liberalizmem, rodzonem dzieckiem ducha protestanckiego. — I nie pomogą tu nic pewne złagodzone formy mówienia, pewne niby dobre intencye ze strony liberałów nazywających się katolikami. Niejasność mowy, określenia sprowadza zamięszanie w idei i niepewność w uczynkach. Zresztą czyż, naprzykład, nie wyznają oni rozbratu Kościoła i państwa. Owoż państwo co się oddziela od Kościoła, już tem samem nie uznaje Kościoła, nie uznaje Ewanielii ni wiary; wyzwala się zpod powagi kanonów, głosi ustawy bez względu na przepisy Kościoła obowiązujące sumienia wiernych. Nie jestże to zapierać się politycznie Chrystusa, i zrywać z tymi, których posłannictwem jest bronić praw Jego w społeczeństwie ludzkiem? Liberalizm chce odjąć Kościołowi jego ziemskie podpory, a w gruncie chce tem wygnać go i wytrącić ze świata.

Nadzieje jego będą zawiedzione, bo mamy za sobą obietnice Chrystusa. Ale jeśli Kościoł jest nieśmiertelny z zapewnienia Bożego, toć zapewnienia takiego nie ma żaden naród, że wytrwa w wierze swojej i w swoim bycie. — Nie dość zważają na to liberalni katolicy wszystkich krajów, nie zważają na to zwłaszcza Polacy, którymby ta rozwaga najbardziej właściwą, obowiązującą i naglącą była. Uwiedzeni złudnemi pozorami, przymują chętnie obce całkiem zasady, których

Droga do szczęścia.

(Przekład z francuzkiego.)

III.

Wujaszek.

(Ciąg dalszy.)

Taki plan był już oddawna ułożony w głowie poczciwego wujaszka, wszystko już było przygotowane do łatwiejszego uskutecznienia zamiaru. Nie widząc koniecznej potrzeby, by Albert miał się czynnemu poświęcać życiu, p. Giraud polecił mu wszakże uczyć się prawa, by jako przyszły właściciel ziemi mógł się zastrzedz przeciw napaściom sąsiadów i łupieztwu swoich quasi-poddanych. Franciszek Giraud był logiczny w swych myślach i konsekwentny w postępowaniu. Co do zasad miał on tylko cztery główne prawidła; wszystko co było ideą, przedstawieniem, symbolem, p. Giraud uważał jako hallucynacyę, ułudę: przenosił to co jest najściślej materyalnem: ziemię; wolał ją nawet jak papierowe fundusze podległe zmianom, mogące podwyższać się i spadać. Obdarzony był prócz tego wielką przenikliwością, zaostrzoną jeszcze ciągłą i nieodzowną potrzebą badania. Lecz to nawyknienie wykrywania wszystkich krętactw rzemiosła, skrzywiło i zepsuło ten drogocenny przymiot. Przywykły widzieć chytrych spółkolegów roznoszących i przedających źle farbowane płócienka, począł on uważać wszystkich ludzi za kupców starających się wymownem zalecaniem zbyć za dobre pieniądze zły i fałszowany towar. Wymowne kazanie, gorące wyznanie wiary, przyrównywał zwykle do sfałszowanej mory, albo podrobionej pieczątki laku na butelce pospolitego wina. „To bardzo piękne, — przyznawał zacierając ręce, — wyśmienicie wypowiedziane. Przypomina mi to zupełnie tych kupczyków podróżnych, którzy w 39 roku chcieli mi sprzedać 4 nitki bawełny za 6 nitek; i wielu z moich spółkolegów, ich znakomitą wymową, dałoby się przekonać, ale dla mnie czegoś więcej potrzeba, bym się pozwolił oszukać!“

Szczęściem, zanadto krótko Albert mieszkał przy wuju by ten sceptycyzm starego przemysłowca mógł wpłynąć na jego pojęcia i charakter. Matka Alberta, rodzona siostra pana Giraud, wierzącej i tkliwej natury, całkiem inne miała usposobienie. I chociaż zgasłszy wcześnie nie mogła synowi rad udzielić, miłość jej wszakże zostawiła w jego sercu niezatarte i drogie wspomnienie, które dawało mu uczuć potrzebę miłości i wiary. Zresztą młody człowiek miał charakter łagodny i powolny. Przez wdzięczność dla wuja, który się dlań wyrozumiałym i liberalnym okazywał, bez trudności dałby mu się powodować w wyborze żony, jak bez oporu dał się był pomieścić w zakładzie św. Barbary, a poźniej zapisać do szkoły prawa, z której z łatwością dyplom otrzymał. W potrzebie jednak krew Giraud mogła się i w nim obudzić; nie był on bowiem całkiem niezdolnym do oporu i stałego postanowienia. Dotychczas wszakże nie uczuł jeszcze potrzeby oporu, ani też pojmował co to jest walka; siły jego drzemały jeszcze na dnie serca, jemu samemu nieznane, gotowe wszakże zbudzić się w uroczystej chwili walki i czynu.

Przeszłej zimy Albert był przedstawiony pannie Olimpii, a raczej jej matce pani Richer, która do swego pospolitego imienia dorzucała arystokratyczny dodatek de Tourmelière od czasu nabycia zamku tego nazwiska. — Panna Olimpia urzeczywistniała całkowicie ideał wuja, a siostrzeńcowi także wstrętną nie była. Żywa, wesoła, miała tę zalotną pewność młodej panny na wydaniu, która wie o tem, że ma piękne oczka i ładny posażek; przytem była dziedziczką zamku, czterech folwarków i lasu w Poitou. Nareszcie, między dwoma rodzinami temi, zachodziły stare handlowe stosunki. Pan Richer był kolegą handlowym p. Giraud i umierając zostawił żonie wspaniale zaopotrzony warsztat jedwabniczy i piękne fundusze, które też ona wkrótce zamieniła na nieruchomą posiadłość. Z wielką też radością pani Richer opuściła swoją dawną handlową siedzibę i udała się do nowej rezydencyi. Widocznie stworzoną była na wiejską gospodynię domu; zwinna i gadatliwa, ze szczególną wymową opowiadała o połowach ryb, o rozmaitych gatunkach owoców ogrodów swoich, tak że aż ślina szła do ust zachwyconemu p. Giraud. Nieraz kiedy chcąc lepiej określić objętość starych olch w parku, p. Richer wyciagnęła swoje potężne ramiona, zdawało się p. Giraud, że widzi istotnie przed sobą te ogromne drzewa, zacieniające światło dzienne konarami swemi. Gdy po pięciu minutach obojętnej rozmowy, udało się p. Richer zwrócić ją na swój ulubiony temat i gdy za każdem niemal słowem, zaczęła wymieniać nazwiska swoich dzierżawców, opowiadać o swoich trzodach, o swoim owsie i zbiorach swoich, biedny wujaszek Alberta czuł się porwanym okropną zazdrością, która nie mogła inaczej być zaspokojoną, jak przez to zamierzone małżeństwo. — P. Giraud, jeśliby wierzył, iż ma duszę, oddałby ją pewnie, gdyby tylko Albert mógł się czemprędzęj ożenić i wziąć piękny w Poitou majątek. W skutek to właśnie tych projektów, po kilkurazowej już bytności Alberta u pani Richer, pieczołowity wujaszek darował mu pewnego dnia cały tuzin pięknych batystowych koszul, parę żółtych rękawiczek i lakierowane buty, zaprowadził go na dworzec Orleańskiej kolei, dając mu jeszcze na drogę kilka ojcowskich gorących uwag: „Przedewszystkiem zwycięztwo! — powtarzał mu w chwili, gdy już po ostatnim sygnale poruszał się pociąg, — w interesach lepiej być nawet niegrzecznym, niż niezręcznym. Schlebiaj, pobłażaj, przekonywaj, porwij, jeśli będzie tego potrzeba, a zwycięż!“

Widzieliśmy jak Albert wyszedł z pierwszego wypadku swojej podróży i jak mu się udało.... rozbić głowę w przepaści.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

trucizny zrazu nie umieją spostrzedz. Prawość sądu i sumienia zwolna się kazi, a poślubienie jednej fałszywej zasady, wiedzie kolejno do innych, sprowadzając do następstw, na widok których możeby się sami w początkach wzdrygnęli. — I tak, podczas gdy wiele prawią o ojczyznie, o jej miłości, swobodzie i bycie, podczas gdy ją niby okrywają pieszczotami swemi, sami własną matkobójczą ręką wyciągają zpod niej fundamenta, — podstawę istotną jej życia i nieśmiertelności!

Wszystkie dzienniki żywo się zajmują podróżą cesarzowej francuzkiej i wyjazdem sułtana do Egiptu, w celu przewodniczenia inauguracyi kanału suezkiego. Ministrowie W. Porty obradowali nad tą kwestyą, która zdaje się już być roztrzygniętą: sułtan ma wyjechać 9 listopada. Co do podróży cesarzowej Eugenii, różne znów krążą pogłoski. Jeszcze bowiem ta pierwsza nie skończona wycieczka, a już niektóre dzienniki spieszą zapowiedzieć nową. Oddawna już pisano, iż w czasie choroby syna cesarzowa uczyniła była ślub odwiedzenia Ziemi św. Przypuszczano więc naturalnie, że udając się z Konstantynopola do Suez i przejeżdżając tuż obok Jaffy, w pobliżu Jeruzalem, nie zechce odraczać spełnienia tej obietnicy. Byłoby to, zresztą, nadać cel wzniosły tak kosztownej podróży, i nadto korzystać z dobrej zręczności, by wzmocnić upadający wpływ Francyi w Ziemi św. i zaspokoić tamtejszych katolików w ich wymaganiach podnoszonych oddawna, przy czem też interesa Kościoła w tych krajach zyskałyby nowego rzecznika w radach francuzkiego cesarstwa. Ale snać obawiano się w Paryżu, by ta podróż miała cel jakikolwiek i pożytek praktyczny. Nota gabinetowa odradziła cesarzowej Eugenii myśl zatrzymania się w Jeruzalem a *Mémorial diplomatique* ogłasza teraz, iż „cesarzowa spełni później ślub swój w sposób taki, żeby nadać podróży swojej wyłączny charakter pielgrzymki.“ Wiadomo, pisze z tego powodu *Monde*, iż pielgrzymki takie odbywały się dawniej bez pieniędzy, pieszo i boso, z kosturem w ręku. Ciekawiśmy czy nowa podróż cesarzowej odbędzie się w tych formach apostolskich?

Sprawa wyborów lwowskich przeszła w nową fazę. Stronnictwo umiarkowane zmieniło kandydatów. Zatrzymując p. Ziemiałkowskiego postawiło obok niego pp. Wilda i P. Misesa w miejsce pp. Dubsa i hr. Gołuchowskiego. P. Dubs miał się zrzec mandatu, a za p. Gołuchowskiego zrzekli się jego przyjaciele.

Jestto wypadek nie nowy. W ciągu teraźniejszych agitacyj wyborczych zmieniło już każde stronnictwo kandydatów jak paltoty. Raz grubszy, raz lżejszy — raz ci, jutro owi. Prawda że jesienna pogoda zmusza do ciągłego przebierania się — ale czyż niepogoda polityczna zmusza także do takiego przerzucania kandydatami? I potem, nie mając sami stałej woli, stałej chęci popierania swych kandydatów, dziwią się stronnictwa, że zwyciężyć nie mogą. My się dziwimy czemu innemu, t. j. że kandydaci pozwalają się stawiać jako tacy ludziom, o których nigdy nie można powiedzieć, czy gardłując dziś za X, Y, Z, jutro nie staną murem znowu za p. A, B, C. Bodajto lwowska konsekwencya i polityczna wytrwałość.

Zdanie nasze wypowiedzieliśmy, i przy niem zostajemy, a szczególnie co do hr. Gołuchowskiego uważamy za obowiązek wytrwać przy jego kandydaturze. Powtarzamy raz jeszcze, że jeżeli kiedy, to dziś właśnie zasłużył hr. G. na jak najsilniejsze poparcie i uznanie kraju, że dziś tak samo jak przed trzema laty potrzebnym jest krajowi. A jeżeli exaltacye takiej *Gazety Narodowej* przed dwoma i trzema laty dla hr. G. szkodziły i krajowi i jemu, jeżeli w części były powodem późniejszego niepomyślnego zwrotu, to dzisiejsze wrzaski tejże *Gazety* jeszcze więcej mogą szkodzić krajowi. Hr. Gołuchowski jest dziś potrzebnym, i dlatego sądzimy, że Lwów uznając tę potrzebę nie da się uwieść fałszywym rozumowaniom krzykaczy, lecz da swoje *vota* człowiekowi, który ze wszystkich kandydatów najwięcej jeszcze na nie zasłużył.

Sprawozdanie sejmowe.

19 Posiedzenie sejmowe z dnia 19 października.

Po przyjęciu §. 8. postawił p. Ławrowski wniosek dodatkowy do tegoż §. następnej treści: W celu obsadzenia posad nauczycielskich w szkołach średnich i w celu sądów dyscyplinarnych ustanawia się oddzielna komisya jako pierwsza instancya rady szkolnej. W skład jej wchodzi: 2. delegatów wybranych przez nauczycieli 3. gimnazyów lwowskich i 1. delegat wyższej szkoły realnej.

Jako wniosek ewentualny stawia p. Kowalski: Poleca się komisyi edukacyjnej, ażeby jak najprędzej przedłożyła sejmowi projekt do ustanowienia instancyi dla obsadzenia dyrektorów, nauczycieli w szkołach średnich, oraz dla ich spraw dyscyplinarnych.

Wnioski te przekazano komisyi edukacyjnej.

Przy §. 9. dawniej 8. wnosi poseł Pietruski: Sejm poleci komisyi edukacyjnej, aby w jak najkrótszym czasie wypracowała dodatek do statutu krajowego, według którego rada szkolna mogłaby znosić się bezpośrednio z sejmem przez swojego dyrektora lub delegowanego przezeń członka rady szkolnej. Izba uchwala, aby komisya już nazajutrz wniosła sprawozdanie o tym wniosku, i aby tymczasem odroczyć debatę nad §. 9.

§§. następne, tj.. 10 i 11., dawniej 9. i 10. przyjęto.

Z kolei przystąpiono do statutu dla miasta Lwowa. Referent poseł Czajkowski. Głosowano działami i przyjęto cały statut z bardzo małemi zmianami. Jedyny ważniejszy wyjątek stanowi uchwała przy §. 32. Paragraf ten opiewa: „Językiem urzędowym jest język polski.“ Na wniosek Kowalskiego uchwalono dodatek: „Na podania ruskie, ma magistrat odpowiadać w języku ruskim.“

Uchwalenie tego statutu w 2giem i 3ciem czytaniu zabrało resztę całego posiedzenia oraz połowę posiedzenia dnia następnego. O godzinie $3\frac{1}{2}$ na ogólne domaganie się zamknął marszałek posiedzenie.

20. posiedzenie sejmowe z dnia 20. października.

Początek o godzinie 11. minut 20.

Protokół przyjęto. Petycyj wpłynęło tylko 2.

Namiestnictwo wzywa marszałka do zarządzenia wyborów w miejsce delegatów do Rady państwa, którzy złożyli mandaty.

Do komisyi wzajemnego porozumienia wybrano w miejsce hr. Adama Potockiego, hr. Badeniego.

Poseł Waigiel wnosi projekt do ustawy dla szkół realnych. Odesłano do komisyi edukacyjnej.

Poseł Kowalski interpeluje komisarza rządowego: Ponieważ ustawa dozwala, aby na żądanie rodziców 25. uczniów zaprowadzono w niższem gimnazyum wykłady pojedyńczych przedmiotów w języku ruskim, a w gimnazyum przemyskiem na żądanie znacznie większej ilości rodziców nie uczyniono tego, więc zapytują podpisani, jakich środków myśli rząd użyć, aby takim słusznym żądaniom zadość uczynić i czy ma dobre chęci potemu? Komisarz zapowiada na później odpowiedź.

Po ukończeniu debaty nad statutem lwowskim zdaje sprawę komisya edukacyjna przez p. Majera.

Komisya wnosi projekta do dwoch ustaw:

1. Do §. 35 statutu krajowego pod literą *c)* dodatek, że do sejmu mogą wchodzić: „przedłożenia Rady szkolnej w zakresie poruczonego jej działania.“

2. Do §. 37 tegoż statutu poprawkę, którą na wniosek Groeholskiego przyjęła komisya za swoją, t. j. w ustępie 1szym, gdzie jest mowa, że komisarz rządowy może znajdować się na posiedzeniach i głos zabierać; dodatek: „przy obradach nad sprawami do zakresu działania Rady szkolnej należącemi, także jej dyrektor lub delegowany komisarz.

Obie te ustawy przyjęto w drugiem i trzeciem czytaniu.

Wreszcie uchwalono także §. 9 ustawy dla Rady szkolnej w brzmieniu: „W przypadkach w ustępie 2 §. 37 statutu krajowego przewidzianych, zastępuje Radę szkolną w obec sejmu dyrektor tejże lub delegowany przezeń członek Rady szkolnej.“

Resztę posiedzenia zajęło uchwalenie ustaw nadających prawo poboru myta. Ustaw takich uchwalono 26, t. j.

1. Gminie miasta Dobczyc myto od mostu na rzece Rabie.
2. Obszarowi dworskiemu w Rudawie myto od mostu na Lubaczówce.
3. Gminie Babina myto od mostu na Strwiążu.
4. Gminie Podmanasterek myto od mostu na Bystrzycy.
5. Gminie Haczów myto od mostu na Wisłoku.
6. Gminie miasta Bełz myto od mostu na Zatoce.
7. Gminie miasta Kamionka Strumiłową myto od mostu na Bugu.
8. Tejże gminie myto od mostów w Kamionce.
9. Obszarowi dworskiemu w Rzęcinie myto od mostu na Jaśćiółce.
10. Obsz. dw. w Jasionce spólnie z gminą myto od 2 mostów na drodze z Rzeszowa do Sokołowa.
11. Obsz. dwors. w Gniewczynie myto od mostu na Młoczce.
12. Ohsz. dwor. w Łosocinie górnej myto od mostu na Łosocinie.
13. Obsz. dwors. w Stanisławczyku myto od mostu na Styrze.
14. Obsz. dwors. w Sądowej Wiszni myto od 2 mostów na Wiszni.
15. Radzie powiatowej w Dąbrowie myto od mostu na Brniu w Słupcu.
16. Obsz. dwors. w Seńkowie myto od przewozu na Dniestrze.
17. Obsz. dworsk. w Podlesianach myto od przewozu na Wisłoce.
18. Obsz. dworsk. w Baliczach podróżnych myto od przewozu na Świcy.
19. Radzie pow. Tarnowskiej myto na drodze Tarnowsko-Czyżewskiej.
20. Radzie powiatowej Jarosławskiej myto na drodze Jarosławsko-Pruchnickiej.
21. Radzie powiatowej w Lisku myto na drogach w Hoczwi i Baligrodzie.
22. Radzie powiatowej Myślenickiej myto na drodze Głogoczowskiej.
23. Radzie powiatowej Limanowskiej myto na drodze Kaminiecko-Stopnickiej.
24. Radzie powiatowej Tarnowskiej myto na stacyach w Tarnowie, Tuchowie i Siedliskach.
25. Radzie powiatowej Skałackiej myto na drodze Grzymałowsko-Smykowieckiej.
26. Radzie powiatowej Krośnieńskiej myto na drodze Żmigrodzko-Grabskiej.

Po uchwaleniu tego szeregu ustaw zamknął marszałek posiedzenie o godzinie 3ciej, naznaczając następne na czwartek o 11.

Poznań 18 października 1869.

Oświecać lud, przyswajać mu zdobycze wiedzy i nauki ludzkiej, podnosić go moralnie, wzmagać jego dobrobyt a przez to obudzić w nim poczucie i godność narodową, jest to ogólnem dzisiaj hasłem w społeczeństwie naszem, najważniejszą naszą pracą organiczną. W tym celu zawiązują się liczne stowarzyszenia, wydawnictwa książek ludowych, biblioteki parafialne, towarzystwa szkolne, rolnicze, kasy pożyczkowe. Pocieszający to objaw poczucia naszych chorób i potrzeb, i tylko życzyć sobie trzeba, aby na tej niwie szeregi pracowników zwiększały się codziennie, bo nasz lud to przyszłość nasza. Ale ten lud jest dzieckiem. Chcąc wyrobić go na dojrzałego i pożytecznego męża, męża charakteru i poświęcenia, trzeba go starannie wychować, umiejętnie prowadzić, trzeba w nim zdrowe od dzieciństwa wszczepiać zasady. Ztąd baczną uwagę zwracać winniśmy na wszystkie usiłowania w tym kierunku, a głównie na książki wydawane tak przez różne stowarzyszenia jak pojedyńczych przedsiębiorców, aby zamiast pożywnej strawy, nie sączyły trucizny demoralizujące i rozkładające społeczeństwo. Prasa polska, o ile wiem, pomija dotąd milczeniem wydawnictwo ludowych książek, podjęte przez tutejszego księgarza p. Jagielskiego. Za obowiązek sumienia uważam ostrzedz wszystkich, co się zajmują oświatą ludu, zakładaniem bibliotek, przed tą niebezpieczną publikacyą. Nie podejrzywam p. Jagielskiego o złą wolę, o rozmyślne krzewienie przewrotnych i niebezpiecznych zasad; być może, że przedsięwzięcie jego jest rodzajem spekulacyi, wyzyskiwaniem dla swej kieszeni tego prądu ludowej oświaty, wypływem nieznajomości i niezrozumienia potrzeb ludu naszego; być może, że brak pisarzy ludowych nie dozwala mu drukować dobrych, oryginalnych rozpraw naukowych, powieści, obrazków historycznych i każe mu przedruki czynić wszystkiego co tylko w rękę wpadnie, a na pozor kwalifikuje się do biblioteki ludowej. W takim razie ostrzeżenie przyda się bardzo samemu wydawcy.

P. Jagielski postanowił wydać kilka seryi dziełek ludowych w cenie przystępnej, z pola historycznego, obyczajowego, opisowego, a tak powiększyć ubogi dotąd zbiór dziełek ludowych. Kilka książek z tego wydawnictwa przejrzałem, a zląkłszy się skutków jakie wydać może ich czytanie, pospieszam zdać sprawę i przestrzedz wszystkich krzewicieli ludowej oświaty, który tytułem uwiedzeni bez przeczytania tych książek mogliby mieć ochotę zakupywać je i rozszerzać.

Z seryi historycznych dziełek wyszły już zpod prasy *Obrazki dawniejszej Wielkopolski*, *Obrazki Litwy* i *Obrazki Rusi*. Oprócz ostatniej dość znośnej książki — pierwsza przedstawiająca dawniejszą Wielkopolskę jak najgorszą zaleca się tendencyą. Autor bowiem przedstawia w najczarniejszych barwach poddaństwo dawne chłopów. Podług jego wyobrażenia panowała tylko w pogańskich czasach narodu wszelka swoboda i wolność, z zawitaniem zaś wiary chrześciańskiej przyszła niewola, która zrodziła potworne poddaństwo. I na odmalowanie tego stosunku chłopa do szlachcica pożyczą od nieprzyjaciół naszych wszelkich oszczerstw, jakie tylko złość wymyślić mogła. Przyznajemy, że były nadużycia, ale gdzież ich nie było w dawnem społeczeństwie — i stokroć gorsze były aniżeli w Polsce. Jak szlachtę uważa za gnębicieli ludu, tak i duchowieństwo przedstawia jako grabieżców mienia, potu i pracy chłopa. Czegoż chce ta książka, jeżeli nie obudzić nienawiści i nieufności do tych dwoch stanów, które pracują dziśaj nad dobrem ludu, jeżeli nie uczynić nie możebnem wszelkie pojednanie i porozumienie się, jeżeli nie zniweczyć wszelki wpływ jaki wywrzeć mogą spólne prace duchowieństwa z inteligencyą narodową? Kwintessencyą zaś całego dziełka — moralną nauką jest: źle wam było w dawnej Polsce, przeszłość dla was najgorszą była macochą — obecnie usamowolnieni przez obce rządy, raj macie na ziemi. Pocóż pragnąć i oglądać się za tem, aby ta przeszłość wróciła?

Obrazki z Litwy przedstawiają ten kraj pełen zabobonów, metamorfoz czarodziejstw, przeciw którym walczy dzisiaj jeszcze nie zawsze z pomyślnym skutkiem religia i oświata. Na jakiż to pożytek, przedstawiać ludowi owe gusła i zabobony, z których tak trudno mu się otrząść, a tak łatwo uwierzyć w te wszystkie fantazye z wieku dziecińśtwa? Podobnej tendencyi jest powiastka o Janie Twardowskim.

Powieści wchodzące w skład tego wydawnictwa są z małemi wyjątkami albo bezbarwne, bez wszelkiej tendencyi, albo wprost z najgorszym celem. Pomiędzy powieściami umieszczonemi jakby na ironię pod tytułem: *Wzory przykładności* przedstawia nam wydawca sceny z klasztoru Cystersek w Owińskach, zdolne zachwiać wszelką wiarę już nie tylko w moralność ale uczciwość ludzi co się wyrzekli świata dla Boga. Te dziewczęta wykrzywiające gęby na procesyi z Najśw. Sakramentem, ten klasztor pełen gości jak dom zajezdny — a wreszcie scena najgłupsza i najbezecniejsza w Kościele,

kochanka pragnącego uprowadzić zakonnicę, czyż to nie paszkwil na klasztory katolickie?

P. Jagielski pragnie niewątpliwie wpoić w lud swoje wyobrażenia o klasztorach i zakonach. Nie dawno bezecną publikacyą o Barbarze Ubryk bawił gawiedź uliczną — a teraz tak wzniosłym wzorem przykładności w dalszych kołach propagandę przeciw klasztorom szerzy. Powieść o kulawym Frydzie napisana jest z protestanckiego stanowiska. Ów wzór nawrócenia się z obrzydłego nałogu pijaństwn dokonywa tak szczęśliwej zmiany w życiu nie przez spowiedź i pokutę ale przez biblię i krótką modlitwę kapłana. Powiastka o Robercie Djable przedstawia człowieka oddanego od dzieciństwa szatanowi, wyuzdanego we wszelkich namiętnościach. Opis jego nawrócenia jest szyderstwem z Sakramentu Pokuty św. Obok tego tu i owdzie styl zaniedbany najzupełniej, germanizmów bez liku. Publikacye podobne nie powinny się znajdować w żadnej bibliotece ludowej, bo tylko szkodę przyniosą czytelnikowi, osłabienie w wierze i służbę namiętności.

Za to pochwały i zalecenia godne są usiłowania w tym samym kierunku naszego Towarzystwa św. Wincentego a Paulo, Towarzystwo to nie tylko wspieraniem biednych, opieką i wychowaniem sierót i opuszczonych dzieci się zajmuje, ale jeszcze w łonie swym ma wydział, który z dobrych i wybornych dziełek ludowych zakłada biblioteki parafialne. Przegląda pilnie i sumiennie każde dziełko dla ludu i nie przyjmuje nic, coby niebezpieczny wpływ wywrzeć mogło. Raz po raz ogłasza drukiem sprawozdania ze swoich krytyk, jako pożyteczną wskazówkę dla wszystkich, którzy na tem samem polu ludowej oświaty pracują. Biblioteki zaś założone przez Towarzystwo małym kosztem, a często za darmo dochodzą liczby kilkudziesięciu. Nie dosyć na tem. Towarzystwo św. Wincentego pojmując potrzebę czasu, urządza w tej chwili wydawnictwo tanich broszur, których treścią będzie wszelkie ważniejsze kwestye żywotne w społeczeństwie dzisiejszym, obrobione w sposób przystępny dla ludu ze stanowiska katolickiego, aby przez to paraliżować wpływ szkodliwy dziennikarstwa na umysły niewykształconego ludu i mieszczan.

Pierwszy numer *Czytelni chrześcijańskiej* będzie zawierał pracę ks. Stanisł. Kubowicza: Ojciec św. Pius IX. i jego 50. letni jubileusz. Poźniejsze przedstawią sprawę Barbary Ubryk, obronę zakonów, znaczenie soborów, sprawy szkolne i t. d Przedsięwzięcie to polecamy jak najgoręcej. Wydawnictwu życzę pomyślnych owoców, a głównie wytrwałości niezbędnej w tak ważnej sprawie, a u nas tak niesłychanie rzadkiej w każdem dobrem przedsięwzięciu.

Nie wiem czy znacie proces, jaki wytoczył magistrat tutejszy jako kurator biblioteki Raczyńskich spadkobiercy hr. Rogiera Raczyńskiego o kilka pokoi w bibliotece Raczyńskich, które założyciel biblioteki wymówił na własność synowi swemu. Dla nas jest sprawa o tyle ważną, że w tych pokojach mieści się Towarzystwo przyjaciół nauk ze swoją biblioteką i zbiorami starożytności polskich, mając ofiarowaną bezpłatnie tę gościnność od ojca dzisiejszego właściciela. Proces wypadł niepomyślnie w trzeciej instancyi. Towarzystwo będzie zmuszone się wynieść albo opłacać znaczną dzierżawę, na którą bodaj czy fundusze tegoż Towarzystwa pozwolą. Mówią, że jeden z członków ma ofiarować znaczny fundusz, za któryby można przy pomocy składek ogólnych wystawić osobny dom, w którymby zbiory Towarzystwa się pomieściły.

W miniony wtorek jeździł ks. Arcypasterz zwiedzać były klasztor Cystersów w Obrze, który w nowszych czasach przez pewien czas służył za przytułek OO. Jezuitom, i w którego sklepach spoczywają dotąd zwłoki słynnego O. Karola Antoniewicza. Jest bowiem zamiarem ks. Arcypasterza założyć tamże dom Emerytów. Dotychczas nie posiadamy podobnego zakładu. Każdy kapłan wysłużony, skołatany wiekiem i pracą, kiedy już niezdolny jest do wypełniania posług duchownych, pobiera od rządu pensyę emerytalną tal. 200. Starczy to ledwo na liche utrzymanie w wieku gdzie więcej wygody i opieki potrzeba. Założeniem domu i spólnego pożycia emerytów chciałby ks. Arcybiskup niedostatkowi zaradzić. Wątpię jednak, czy duchowni przyjmą z wdzięcznością podobny instytut i czy emeryturze nie więcej opierać się będą jak obecnie. Boć trudną rzeczą dla człowieka starego, przyzwyczajonego już do pewnego trybu życia, zmieniać go przy końcu życia, zastosować się do pewnego porządku i karności niezbędnej w takich zakładach.

W końcu donoszę wam krążącą pogłoskę, że w Poznaniu ma być zwołane zgromadzenie publiczne w sprawach szkolnych. Ziemia pruska a właściwie Towarzystwo moralnych interesów rzuciło i wykonało pomysł narad spólnych nad urządzeniem szkół, a głównie nad wygnaniem systemu germanizacyjnego. Dobra w takich rzeczach rywalizacya, która u nas także gorętszych pracowników pobudza do zaradzenia anormalnym stosunkom szkół naszych. Wyglądamy jak najrychlejszego wykonania tak nieocenionego projektu.

Berlin 16. października.

Rzymski korespondent *Czasu* (Nr. 234) mówiąc o krokach pojednawczych między Austryą i Prusami, zapewnia że uważane są one w Rzymie za niepomyślną wróżbę dla pierwszej i powołuje się na spostrzeżenie, jakoby, ile razy Prusy zbliżały się do Austryi, zawsze na dnie tej udanej przyjaźni była tajemna zmowa z Rosyą przeciwko monarchii Habsburgów. Trafności tego spostrzeżenia trudno poprzeć podobno faktami, a w prawdę trudniej jeszcze uwierzyć dziś, kiedy od ostatniej wojny zmienił się zupełnie układ stosunków politycznych trzech mocarstw i nie widać żadnych oznak zmowy z Rosyą na zgubę Austryi, względem której plany pruskiej polityki nie sięgały nigdy dalej, jak do wyparcia zupełnego z Niemiec. Czytając zaś dzienniki rosyjskie łatwo przekonać o ciągle wzrastającym antagonizmie między Petersburgiem i Berlinem, równie z powodu kwestyi prowincyi Bałtyckich i rywalizacyi na morzu.

Obawy koalicyi rosyjsko-pruskiej, odnowienia św. przymierza i zamachu na całość monarchii austro-węgierskiej uważam, opierając się na pewnych danych, za tak płonne i bezzasadne, że byłbym nawet o nich nie wspomniał, gdyby szanowny korespondent wprost nie dotknął *Unii* w następujących słowach:

Młoda *Unia* zapewne z najpoczciwszych pobudek tej przyjaźni poklaskuje, ale na praktyczne następstwa przez nią przewidywane zgodzić się trudno.

Niechcę wytaczać procesu o epitet młodości, który za często i zewsząd powtarzany staje się pomysłem podejrzanego smaku, ani o przypuszczanie uczciwych pobudek, co naprowadza na myśl, że i nie zupełnie godziwe mogłyby powstającemu dziennikowi służyć za prawidło w ocenie sytuacyi politycznych. Ponieważ jednak pierwszy podałem wiadomość o zbliżeniu dwoch mocarstw, od r. 1866 otwarcie sobie nieprzyjaznych, i wchodziłem w rozbiór prawdopodobnych i możliwych rezultatów takiego zwrotu, czuję się przeto w obowiązku raz jeszcze powrócić do owych następstw praktycznych, których korespondent *Czasu* nie uznał za stosowne bliżej określić, lecz rozciągnął aż do sławiańskiej polityki Polski.

Głównym punktem faktycznego porozumienia Austryi z Prusami jest zrzeczenie się pierwszej wszelkiego wpływu na sprawy czysto niemieckie, które Prusy dla siebie chcą zachować. W takich warunkach Austrya musi zwrócić oczy na Wschód, gdzie ma do spełnienia misyę cywilizacyjną i europejską, szukać głównego oparcia w Peszcie i narodowościach nieniemieckich, więc zadowolnić Galicyę i Czechy i popierać rozwój wszechstronny tych krajów. Nie Polakom to rekryminować przeciwko następstwom wojny r. 1866, której Galicya zawdzięcza w znacznej części swobody, jakich bądź co bądź używa; nie nam obawiać się porozumienia dobrego z Prusami, gdyż ta zgoda właśnie jest najlepszym zakładem naszych wolności. O tem co Polska będzie robić po pobiciu Rosyi, pomówiemy gdy znajdzie się pogromca, ale przedewszystkiem pamiętajmy o tem, że żeby rolę w Sławiańszczyznie odegrać, trzeba pierwej zrobić porządek w domu, odbudować organizm społeczny, nabrać rozumu i wzmódz się w siły.

Podróż cesarza na Wschód robi bardzo dobre wrażenie w Berlinie, jako krok odwracający uwagę Austryi od Niemiec. W kwestyi wschodniej Prusy z dawien dawna trzymały się na uboczu i tradycyą jest, że żadnych bezpośrednich interesów na Wschodzie niemają, ze wszystkich zaś państw kontynentalnych Austrya najmniej wzbudzi zazdrośsi rozszerzając swój wpływ nad brzegami Bosforu.

Pozawczoraj miał miejsce koło Strasburga pojedynek hr. Roberta de Beaumont z ks. Ryszardem Metternichem. Ambasador austryacki został lekko ranny w ramię. Jest to już trzeci w przeciągu kilku dni pojedynek p. de Beaumont, a wkrótce odbędzie się jeszcze z pół tuzina spotkań, wszystkie o jedną i tę samą przyczynę. Dwaj pierwsi przeciwnicy hrabiego ranni również: margr. Hallez-Claparède niebezpiecznie w piersi, p. de Mouny (ożeniony z p. Przezd. z domu K.) lekko w rękę.

Z Petersburga piszą d. 10, b. m.:

Dzienniki nasze ogłosiły, że emir Buchary, ulegając presyi ze strony rosyjskiego rządu, zgodził się aby najstarszy syn jego otrzymał wychowanie rosyjskie. Młody książę, liczący dziś 13 lat jest już w drodze do Orenburga, zkąd ma się udać do Warszawy, by kształcić się tam w gimnazyum rosyjskiem. W skutek tego ustępstwa emira, rząd dopiął podwójnego politycznego celu: W osobie księcia ma on naprzód drogocennego zakładnika, a następnie za pomocą udzielonego mu wychowania, może uczynić zeń powolne narzędzie do wykonania swych planów. Rosyjskie organa stronnictwa zachowawczego wierzą całkowicie pogłoskom szerzonym o zbliżeniu się Austryi do Rosyi. Uważają je nawet jako fakt dokonany i wróżą ztąd najszczęśliwsze dla obu państw tych następstwa. Ale dzienniki stronnictwa ultra-moskiewskiego, które pragną obalenia austryacko-węgierskiej monarchii, w interesie swych panslawistycznych idei, żądając następnie sojuszu z Francyą, przeciwnego całkiem są zdania.

Zbliżające się otwarcie kanału Suezkiego wywołało niepospolity ruch w handlu rosyjskim, który zamierza ciągnąć największe korzyści tej nowej u komunikacyi z Indyami. Stowarzyszenie Odeskie nawigacyi parowców postanowiło urządzić stałą i regularną komunikacyę między południowmi portami carstwa Rosyjskiego a Indyami Wschodniemi i już skutkiem tej uchwały, wysłało tam agenta swojego w celu zebrania statystycznych wiadomości co do liczby i rodzajów towarów, które będą mogły być bezpośrednio dostarczane Rosyi. Czynią też w Odessie przygotowania do urządzenia telegraficznej komunikacyi pomiędzy południowemi portami Rosyi a Konstantynopolem. Dzienniki rosyjskie wyrażają nadzieję najlepszych ztąd korzyści dla Odessy i Rosyi.

Mówią tu coraz głośniej o blizkiem już ogłoszeniu nowych reakcyjnych postanowień rządowych względem prasy. Obiega nawet głucha wieść o przywróceniu cenzury. Trudnoby oznaczyć, co dało powód do tych pogłosek; to też wspominam o nich bez żadnych komentarzy. Częściowe zniesienie cenzury nie krępowało bynajmniej rządu, a korzystało z niej najbardziej stronnictwo tylko ultra-moskiewskie.

Jakkolwiek zdrowie cara polepszać się zdawało, toć wszakże nie ustały jeszcze wszelkie w tej mierze obawy.

(*Corresp. du Nord-Est.*)

Czytamy w *Gołosie* z dnia 28 września (10 paźdz.):

„Donoszą nam o wykryciu w Moskwie głównej jaskini Skopców (skaleczonych, rzezańców) w domu braci Kudrinów kupców. Inicyatywa tej sprawy należy się nie policyi, ale prokuratorowi carskiemu. Bracia Kudriny mieli w ostatnich czasach pracownię fotograficzną w pobliżu małego teatru. W pracowni tej, jak się o tem dowiedziano ze śledztwa, zajmowano się fabrykacyą bałwanów czczonych przez skopców które rozsiewano po całym kraju. Prokurator trybunału w Moskwie p. Tikchomirów wyśledził pewnych robotników pracujących w zakładzie fotograficznym braci Kudrynów, którzy wyznali, iż z rozkazu swoich przełożonych fabrykowali podobne bałwanki. Badano też ich co do religijnych zgromadzeń skopców, odbywanych w nocy w domu Kudrinów, co do monasteru tej sekty, urządzonego w tymże domu a złożonego z kobiet przebywających tam w charakterze robotnic. Śledztwo wykazało, że czterej bracia Kudriny poddali się wielkiemu skaleczeniu ciała, zwanemu carską pieczęcią i pod pozorem wychowania ściągali do swego domu wiele dzieci od 8 do 12 lat, których poddawali tejże samej operacyi. W tej chwili odbywają się ścisłe poszukiwania w całej części miasta, zwanej Serpuchowską, która obfitować ma w skopców, i wezwano już przed sąd 48 kobiet pomówionych o należenie do tej sekty.“

W tymże dzienniku z d. 12 b. m. czytamy: „Według wiadomości zaczerpniętych z wiarogodnego źródła, car nie wróci do Petersburga przed 31 października. Twierdzą nawet, iż korzystając z pięknej pogody panującej obecnie w Krymie, car odłożył swój przyjazd do stolicy aż do 5 listopada. Jenerał Milutin, minister wojny, powrócił wczoraj z zagranicy, przyjmował naczelników wojennych podległych swej władzy, rozpytywał się o zmiany zaszłe w czasie jego nieobecności, dziś zaś wyjechał do Moskwy i Tuły dla zwiedzenia wojennych szkół i fabryk broni istniejących w tych miastach“.

Caryca przepędzić ma zimę w Nizzy, gdzie czynią już przygotowania po temu. Cierpi wciąż napady febryczne, które nie narażając życia jej na niebezpieczeństwo, sprawiają nadzwyczajne osłabienie mimo wszelkie wysiłki ze strony lekarzy, które w ostatnich dopiero czasach jakiś skutek przyniosły.

Sejmy krajowe.

Stała się w Austryacko-węgierskiej monarchii rzecz niesłychana. Węgierski minister finansów Lonyay przedłożył Izbie niższej wykazy rachunkowe z r. 1868 i części budżetu na r. 1870. Otóż w r. 1868 okazała się nadwyżka 13 milionów i pomnożenie czystego majątku państwowego o 3.621.990 zł. Nie można się więc dziwić dziennikom skoro donoszą, że to przedłożenie najlepszy wpływ wywarło.

Sejm kraiński dokazał rzeczy nie małej, bo potrafił ściągnąć na siebie większą jeszcze niż Tyrolczycy niechęć dzienników wiedeńskich. Żądanie zaprowadzenia języka krajowego jako wyłącznie wykładowego w szkołach i jako wyłącznie urzędowego wywołało dyskusyę, która zakończyła się skandalem tego rodzaju, iż Niemcy w końcu wyszli z Izby. Można sobie wyobrazić z jaką liberalną wyrozumiałością piszą o tem Niemcy, i jakie gromy padają na Słowaków.

Żądanie Woschniaka w sejmie w Gracu, o którem donosiliśmy, opiewa następnie: „połączenie rozdzielonych części narodu słowackiego z tej strony Litawy w jedną całość, z jednym spólnym sejmem słowackim, z władzą prawodawczą według brzmienia dyplomu październikowego z r. 1860 i z rządem krajowym odpowiedzialnym w sprawach autonomii krajowej sejmowi“ — a to wszystko na podstawie praw historycznych. *Presse* powiada z rozpaczą: „więcej przecież nie żądają nawet Polacy, którzy mogą się powołać ną zupełnie inną historyę“.

W Czerniowcach zażądano gorąco zniżenia taryfy kolejowej. W debacie nad tym przedmiotem dostało się ministrowi handlu kilka komplementów grubszych, jak np. że jest bez energii itp. W innych sejmach załatwiano same pomniejsze sprawy.

Kronika.

— Przy nadchodzącej zimnej porze roku brak odzieży cieplejszej i obuwia ubogim ludziom podwójnie czuć się daje. Wiele dzieci z tego powodu przestaje do szkoły chodzić — a ojcowie ich lub matki nie mogą iść za zarobkiem lub do służby. Przechodzona odzież, zużyte obuwie, stara bielizna, której już używać nie chcemy

nie możemy, byłyby wielkiem dobrodziejstwem dla niejednej biednej rodziny. Towarzystwo św. Wincentego uprasza litości owe osoby, któreby takiemi datkami starzyzny, ubogich przez Towarzystwo odwiedzanych wesprzeć raczyły, o przesłanie ich na ręce p. M. Makowskiego (w zakładzie ciemnych przy ulicy Łyczakowskiej). Każda sztuka jakkolwiek wytartej odzieży, obuwia, bielizny męzkiej, kobiecej lub dziecinnej z wdzięcznością przyjętą będzie.

— W uzupełnieniu wtorkowego sprawozdania z niedzielnego posiedzenia przedwyborczego, podajemy w streszczeniu przebieg wystąpienia rabina lwowskiego dr. Loewensteina.

Już po zamknięciu posiedzenia wyborców przez przewodniczącego, gdy znaczna część tychże już opuściła salę obrad, wystąpił nagle — jak Deus ex machina — p. Loewenstein na trybunę, i oto niespodziewane o uszy pozostałych mowców obiły się gromy i groźby. W niemieckim języku ciskał on przekleństwa i groźby na swych spółwyznawców, którzy nie idą drogą przez kahał w sprawie wyborów im wytkniętą. Główny cios był skierowany przeciw panu Jollesowi, tutejszemu obywatelowi i p. dr. Karczowi. P. Jolles interpelował p. Wilda, czy w razie uchwalenia rezolucyi odebranoby izraelitom w sejmie równouprawnienia w Radzie państwa im przyznane, a przytem p. Jolles należy do komitetu ściślejszego, a ten wykluczył kandydaturę p. Ziemiałkowskiego. Otoż to postępowanie p. Jollesa niepodobało się snać p. Loewensteinowi i piorunującym głosem zwróciwszy się do niego rzekł: „Sie haben anti-jüdisch gehandelt Wenn Sie so weiter treiben, so schliessen wir Sie von der Gemeinde aus.“ Podobnych słów — seryo wypowiedzianych — nie miały zaiste szczęścia słyszeć dotąd ściany sali lwowskiego grodu! — To też powstał ogromny hałas i sykanie lecz p, Loewenstein bynajmniej tem z toru nie zbity — posunął swe niepraktykowane zapomnienie się do tego stopnia, iż wielce znaczącym i imponującem giestem wskazał na drzwi i wezwał by ci, którym jego mowa do smaku nie przypada z sali się wynieśli. I byłby się może dalej jeszcze posunął i cisnął słowami klątwy rabinistycznej w sali ratuszowej, lecz zreflektowany przez rozsądniejszego i zimniejszą krew mającego p. dr. Hoenigsmana — począł cokolwiek spokojniej wygłaszać swą krasomówczą improwizacyę, a przywodząc powody i korzyści kandydatury Ziemiałkowskiego, zakończył uroczystem zapewnieniem w imieniu kahału, iż jego spółwyznawcy będą j a k j e d e n m ą ż „Mann für Mann“ głosować za poleconym przez kahał panem Ziemiałkowskim.

Ostatnie słowa z bardzo znaczącym, a nie bardzo liberalnym gestem wyrzeczone, przerwał mowcy dr Kartsch mówiąc: „Nie wszyscy, ja pierwszy nie będę za nim głosował.“ I znowu usłyszeli zdziwieni wyborcy głos p. dr. Loewensteina: „Ha! dann gehören Sie nicht zur Gemeinde“.

Jolles dorwawszy się do głosu, powiedział: „Nigdy nie działałem w duchu anti-żydowskim; działam tak, jak mi nakazuje przekonanie. Ponieważ jednak rzeczy tak daleko doszły, oświadczam, że z obu komitetów występuję“. I rzeczywiście wystąpił p. Jolles z obu komitetów, rozdarł w oczach zebranych swą wyborczą kartę legitymacyjną i zapewnił, że nie tylko w głosowaniu udziału nie weźmie, lecz nawet na czas głosowania ze Lwowa wyjeżdża.

Śród sykań i tupania rozeszło się zgromadzenie, a jak się dowiadujemy, wielu wyborców Izraelitów zamyśla nie brać żadnego udziału w wyborach, by tym sposobem w obec cieszących się swobodniejszym życiem spółwyznawców swoich za granicą ratować, tak zagrożony przez p. Loewensteina honor i stanowisko gminy. Z czemże da się porównać ten terroryzm, jaki dotąd panuje w kahale izraelickim, któremu podlega absolutnie tak znaczna część obywateli równo uprawnionych? — Klątwy kahału nie rzadkie były dotąd przy odstępstwach od przepisów zakonu, lecz o podobnych środkach przy celach i agitacyach politycznych — pozwalamy sobie powątpiewać, czy były znajome Wys. ministerstwu i obywatelom konstytucyjnej Przedlitawii!...

Z naszej strony, wskazując ten przykry wypadek, zapytać śmiemy owych tak liberalnych żydów, co znaczą w obec podobnego faktu tak częste szyderstwa, rekryminacye z powodu cenzur katolickiego Kościoła, powtarzane niestety zbyt często i przez naszych panów nie-żydów, lecz tymże samym liberalizmem tchnących? Co znaczą w obec podobnego terroryzmu w ściśle politycznych a stronniczych celach, owe liczne głośne skargi na despotyzm i terroryzm klerykalny? Kościoł, na mocy udzielonej sobie przez Chrystusa władzy związywania i rozwiązywania, używa klątwy w pewnych nadzwyczajnych okolicznościach, ale to tylko na obronę zbawczej powagi wiary i w interesie dusz zawierzonych sobie, w sprawach religii, moralności, zbawienia, albo, jak w owych okrzyczanych średnich wiekach, w sprawie godziwej ludów swobody chronionej przed tyranią i despotyzmem zapamiętałych książąt i władzców. Ale i Kościoł i wszelkie hodowane przezeń chrześciańskie sumienia jawnie odrzuca i potępia podobne nadużycie powagi duchownej, jak to któreśmy opowiedzieli, w celach ściśle politycznych z pobudek osobistej swojej lub swojego stronnictwa namiętności.

Na wtorkowem posiedzeniu wyborców między wieloma mowcami wystąpił i p dr. Hoenigsmann i starał się uniewinnić p. dr. Loewensteina od zarzuconej mu presyi na Izraelitów, których kahał zmusza klątwą i groźbami wykluczenia z gminy w razie niegłosowania za podanymi przezeń kandydatami. — Dr. Wolski stwierdza słuszność zarzutów powołując na świadków wszystkich przy wystąpieniu p. Lewensteina obecnych, poczem dr. Zucker znowu usiłuje przeciwne twierdzeniom dr. Wolskiego podnieść dowody.

Sofizmaty i przeróżne koncepta dr. Hoenigsmanna za kandydaturą p. Ziemiałkowskiego, zamiast polepszyć, pogorszyły nawet wobec Izraelitów sprawę jego. Występowali jeszcze i inni mowcy mianowicie: p. Ślaski, Smolka, Starkel, Dobrzański przeciw, a p. Janowicz za kandydaturą Ziemiałkowskiego, poczem sprawozdawca komitetu dr. Skwarczyński przedstawił zgromadzeniu na kandydatów: pp. Czemeryńskiego, Młockiego i Wilda, a zgromadzenie rozwiązano o godzinie 10 w nocy.

— Dnia 10 b. m. umarł u wód w Badenie Albert hr Batowski, ostatni po mieczu potomek tej głośnej z rycerskich czasów rodziny ukraińskiej Ś. p. nieboszczyk przez całe swe życie był zawsze na usługi Kościoła i ojczyzny. Pozostali krewni zapraszają na nabożeństwo żałobne, które dnia 21. b m. w kościele OO. Bernardynów odprawionem będzie.

— Dnia 15 b. m. wszczął się pożar w kamienicy pod l. 198$^{2}/_{4}$ lecz przez straż ogniową natychmiast został stłumiony.

— Tego samego dnia w kamieniołomach na Pohulance zasypani zostali dwaj robotnicy, jednego wydobyto natychmiast i okropnie pokaleczonego odwieziono do szpitalu, drugiego zaledwie na drugi dzień z pod gruzów odgrzebać zdołano.

— Jak donoszą z Rzymu Watykan posiada już pewne dowody otrucia księdza Biskupa Łubieńskiego. Car miał wyrzec: że „nie chce o nim więcej i słyszeć“, — usłużny oficer dał mu truciznę w herbacie.

— **Kraków** 18. października. W tutejszym instytucie technicznym uczniowie w ogóle znajdują się w bardzo smutnym stanie co do znajomości religii i ducha kościoła katolickiego... Jedną z głównych przyczyn jest oprócz istniejącego śród teraźniejszej młodzieży krakowskiej indyferentyzmu religijnego (w praktyce), jakoteż szerzącej się obecnie między słuchaczami nietylko techniki ale uniwersytetu propagandy anti-chrześcijańskiej — także i ta, że dotychczas uczniom szkoły realnej przygotowawczej do oddziału technicznego nie dawano ani pojęcia o dogmatyce — a co gorsza... ani wyobrażenia im nie udzielono dotąd o historyi naszego Kościoła świętego, gdy tymczasem w gimnazyach tutejszych nigdy nie zaniedbywano wykładu dogmatyki i historyi kościelnej. Zamiast tego wykładano w kursach realnych katechizm Szustera i obrzędy Lewartowskiego, których uczniowie przybywający z niższych szkół realnych już po drugi raz słuchali. Nudnem stawało się im powtarzanie tego, czego już i tak z niewielką uczyli się chęcią... a za tą opieszałością szło też ogólne lekceważenie samejże religii i indyferentyzm dla Kościoła świętego. Dlatego też technicy krakowscy pod względem uczuć chrześcijańskich ostateczne zajmują miejsce, a nawet większa część przesiąkła na wskróś materyalizmem praktycznym.

Nie dlatego to podaję do wiadomości publicznej, abym chciał przypisać choćby w części winę wieleb. ks. katechecie — i owszem, jestem przekonany, że do tego zmuszał go przepis programu wykładowego — ale piszę to w tym celu, aby wyrazić chwałę „Najwyższemu“ publicznie, iż w bieżącym roku szkolnym (zapewne za staraniem ks. katechety) wykład wspomnionych przedmiotów w instytucie technicznym zaprowadzonym został.

Mam nadzieję, że to przyczyni się wiele do wzmocnienia i ustalenia wiary w sercach młodzieży, jakoteż w części przynajmniej do jej duchowego wykształcenia w kierunku religijnym.

Słuchacz instytutu technicznego.

— **Jasienica** 18. października. Jako zjawisko niezwyczajnego porodu donoszą, iż w dniu 16. b. m. urodziły się w parafii Jasienickiej żywe, 9 miesięczne bliźnięta, rodzaju żeńskiego, zrośnięte z sobą piersiami i brzuchem, bokiem do siebie leżące, a rękami w wzajemnem objęciu się trzymające. Prócz tej anomalii we wszystkich członkach ciała zupełnie i całkiem rozwinięte. Zaledwie je ochrzcić zdołano pomarły.

Rohatyn 19. października. Na dniu 17. t. m. mieliśmy wielką przyjemność widzieć nader wspaniały i świetny orszak składający się z kilku tysięcy pobożnego ludu, z procesyami ze wszystkich kościołów obudwoch obrządków pod przewodnictwem miejscowego proboszcza obrz. łać. wraz z swoim spółpracownikiem proboszczem gr. kat. z przedmieścia Babimie — i administratora gr. kat. miejscowego. Cały ten orszak udał się w świetnym pochodzie do zniesionego po OO. Dominikanach klasztoru, który na c. k. urząd powiatowy przeznaczony został, dla wyniesienia ztamtąd zwłok w katakombach złożonych owych kapłanów i zakonników i prawdopodobnie także pobożnych fundatorów i dobrodziejów Kościoła, jak z archiwów kościoła parafialnego wyczytać można.

Na cmantarzu przemówił w krótkich słowach proboszcz i dziekan miejscowy o fundacyi tegoż zniesionego kościoła, którego dobrodziejami byli hrabiowie Potoccy — oraz wykazał że roku P. 1780 ustanowione było przy tym kościele Arcybractwo różańca św., które się składało z najdostojniejszych i najznakomitszych w kraju osób — jakoż protektorami tego Arcybractwa byli: J. O. ks. Antoni Lubomirski kasztelan krakowski, JW. hr. Konstanty Sasiecki starosta grodzki, Wp. Juno Swirski sędzia grodzki żydaczowski, JW. Teodor Wisłocki, Jego c. k. Mości szambelan.

W skład Arcybractwa wchodziły pierwsze szlacheckie rodziny, kraju, kapłani obu obrządków, jak n. p. Jks. Grabowicz proboszcz miejski gr. kat. Jks. Borusiewicz proboszcz od św. Jura i t. p. — i wielu oficyalistów prywatnych.

Tak tedy szlachta łączyła się spólnie z mieszczaństwem i inną klasą ludu różnego stanu i różnej kondycyi, i wypełniała gorliwie obowiązki tegoż Arcybractwa najchwalebniej. To jeszcze dodać należy, że w samym Rohatynie istniały trzy kościoły obrz. łać., z których dwa zniesione zostały — dotąd zaś istnieje jeszcze cztery cerkwie, w których dwóch kapłanów nabożeństwo odprawia.

Przegląd polityczny.

Z Catarro niema nowszych wiadomości. Co się tam dzieje, zaczyna przybierać postać tajemniczą. Z Wiednia również nie wiele nowego. Ministrowie po staremu jeżdżą ustawicznie do Pragi na posiedzenia sejmowe, a p. Beust miał powiedzieć, że częste jego przejażdżki dowodzą ścisłego porozumienia z partyą konstytucyjną. Czy rzeczywiście tem się pochwalił — wątpimy.

Zaczynają już zamykać sejmy. Ciężki żywot czeskiego kończy się z 28 b. m. jeżeli się nie mylimy głównie dla tego, że wyjazd cesarza i niemożność ministrów zjawiania się dłużej na posiedzeniach, mogłaby narazić Izbę na brak kompletu.

W Paryżu zaczyna się wyjaśniać kwestya dnia 26 b m. Manifest lewicy podpisany przez deputowanych: Bancel, Bethmont, Desseaux, Dorian, Esquiros, Favre, Ferry, Gambetta, Garnier-Pagès, Montpayroux, Grevy, Jouvencel, Larrieu, Lecesne, Magnin, Ordinaire, Pelletan, Picard, Simon, Tochard, powiada: Na dniu 26 b. m. nie pójdziemy do Izby, ponieważ krok ten wywołałby nieuchronnie manifestacye, których doniosłość w obecnym składzie rzeczy obliczyć się nie da. Nie mamy prawa narażać losu wolności, która się znowu między nami zjawia. Byłoby niepolitycznie dawać rządowi sposobność wzmocnienia się skutkiem emeoty. Postanowiliśmy wyczekiwać otwarcia sesyi, i wówczas zażądamy od rządu rachunku z jego postępowania.

La France donosi, że powrót ministra spraw wewnętrznych, księcia Latour d'Auvergne już postanowiony. Drouin de Lhuys otrzymał zaproszenie do Compiègne, równie jak Clement Duvernois, a marszałek Baraine został zamianowany komendantem gwardyi cesarskiej.

W Hiszpanii ustawiczny zamęt. Rząd zaalarmowano, mówią, że powstańcy zamierzają podpalić Madryt, że w tym celu zakupili znaczną ilość terpentyny. Chwycono się oczywiście wszelkich środków ostrożności. W Katalonii poddało się znowu kilka band, w Andaluzyi i Grenadzie rozproszono kilka, a w Walencyi wybuchło powstanie na nowo.

Minister włoski Ferraris otrzymał dymisyę.

Poseł turecki we Florencyi został powołanym do Konstantynopola. Ma to zostawać w związku nieprzychylnego stanowiska Włoch w sprawie egipskiej. Sułtan odwiedzi Syngę. Obecność Khedivego przy otwarciu kanału suezkiego wątpliwa.

Lord Derby ma być chorym bez nadziei życia.

Według telegramu został między Belgią a Bawaryą zawarty układ w sprawie wydawania zbiegów.

Ostatnie wiadomości.

W S t r y j u wybrany posłem z mniejszych posiadłości ks. kanonik Kulczycki.

C a t a r r o 18 października. Wojsko pod zasłoną bateryi zdobyło wzgórza Lodenicy. Baterya górska i rakietnice ostrzeliwają przeciwległe pochyłości gór.

P r a g a 19. Ministeryum miało postanowić, że wszystkie sejmy w wilię wyjazdu cesarza zamknięte zostaną. Posłom czeskim miał dr. Herbst oświadczyć, że porozumienie uważa jeszcze za przedwczesne. (Bodaj czy nie za poźne. *Przyp. Red.*)

T r y e s t 18 paźdz. Od rana ogromna burza z orkanem. Szkody znaczne. Jeden statek grecki przewrócony.

P e s z t 19 paźdz. Wniosek ministeryalny o zniesieniu kar cielesnych przyjęty. Wniosek, aby w projekcie, który minister wyznań ma przedłożyć, żądać ustaw o obowiązkowych ślubach cywilnych, o zniesieniu sądów duchownych itp. odrzucono za staraniem i usiłowaniem stronnictwa Deaka.

P a r y ż 19 paźdz. Wczoraj wieczór było publiczne zgromadzenie na Boulevard Clichy. Deputowani lewicy Bancel, Simon, Ferry i Pelletan, obecni tamże zostali najgorzej przyjęci, wyśmiani i zhańbieni, że ledwo z sali się wydobyli. Między przedłożeniami rządowemi, które właśnie wygotowują się w Compiégne, ma się znajdować projekt znacznego zmniejszenia wojska stałego. Dzienniki *Rappel*, *Reforme* i *Reveil* są mocno niezadowolone z manifestu lewicy. *Liberté* donosi, że Raspail pozostaje przy swoim zamiarze, aby na dniu 26 zjawić się w Izbie.

B e r l i n 19 października. Minister spraw wewnętrznych broni w sejmie wniosku o nowej ordynacyi obwodowej i uzasadnia nierozciągnięcie jej na Poznańskie tem, że wielu tamtejszych obywateli chociaż nie są nieprzyjaźnymi Prusakom, nie mieliby przecież w czasach burżliwych odwagi nawoływać ziomków swoich na drogę lojalną.

K o n s t a n t y n o p o l. Pod prezydencyą Cabouli Paszy złożono komisyę, która ma się zająć wyrobieniem traktatu handlowego z Persyą.

B u k a r e s z t. Wiadomość o zaręczynach księcia Karola z księżniczką Elżbietą z Wied, wywołała tu wielkie wrażenie.

21. posiedzenie sejmowe z dnia 21. października.

Początek o godzinie 11$^{1}/_{2}$.

Protokół przyjęty. Petycyj wpłynęło od l. 275 do 281.

Interpelacya do Wydziału krajowego. Wysoki sejm uchwalił na posiedzeniu 7. października na zeszłorocznej sesyi sejmowej: „Poleca się Wydziałowi krajowemu, żeby przygotował na przyszłą sesyę sejmową projekt do ustawy normującej ostatecznie przeprowadzenie wykupna mesznego i skopczyzny, poskórnego i innych tej natury danin kościelnych.“ Podpisani zapytują dlaczego Wydział krajowy nie spełnił polecenia sejmowego? Jakóbik, Tomuś, Rogawski, Zbyszewski, Bodnar, Manasterski, Łepkaluk, Puskarz, Włachowicz, Barszcz, Oskard, Czaczkowski, Stuglik, ks. Morgenstern, Bazylewicz, Gulek.

Członek Wydziału kraj. Pietruski odpowiada, że ustawa już jest wystosowaną i tylko dla nawału prac sejmowych nie została przedłużoną, bo nie mogłaby przyjść na porządek dzienny.

Następuje sprawozdanie komisyi drogowej o wniosku Wydz. kraj. co do zmian etatu służby drogowej, oraz o kwestyi inżynierów krajowych o podwyższenie płac. Komisya wnosi: 1. Nad tą petycyą przechodzi sejm do porządku dziennego.

2. Na wsparcie służby drogowej dotkniętej nieszczęściami lub zasłużonej gorliwą pracą udziela sejm do dyspozycyi Wydziału kraj. kwotę 1000 złr. na remuneracye.

W dyskusyi zabiera głos p. Kamiński, chwaląc postąpienie Wydziału krajowego, który starał się wyemancypować inżynierów powiatowych zpod władzy Wydziałów. Jest to koniecznem, aby rzecz dobrze prowadzoną była, muszą ją prowadzić ludzie fachowi, tj. inżynierowie, a nie niefachowi członkowie wydziałów powiatowych. Przemawia za wnioskiem Wydziału krajowego podwyższenia płac. Waigiel przemawia w tym samym duchu. Gross broni także wniosku Wydz. kraj. Golejowski stawia wniosek przejścia do porządku dziennego nad sprawozdaniem komisyi, lecz później cofa go.

Rozpoczyna się dyskusya specyalna nad projektem Wydziału kraj. przyjętym przez komisyę.

Wydawca, Właściciel i Redaktor odpowiedzialny Aleksander Vogel. W Drukarni Zakł. narod. im. Ossolińskich pod bezpośrednim zarz. uprzyw. dzierż. A. Vogla.